

# Kozakiewicz, Mikołaj

---

## Ta pochodnia musi płonąć

---

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 9, 14-17

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

## TA POCHODNIA MUSI PŁONAĆ

Mój pierwszy kontakt z życiem intelektualnym i inwencją naukową Kurpiowszczyzny sięga (w przybliżeniu) przełomu roku 1956, roku Polskiego Października. Zacząłem wtedy pod przewodnictwem Dyzny Gałaja, przy współpracy Jana Aleksandra Króla, Witolda Lipskiego, Bogusława Gałęskiego i kilku innych kolegów współtworzyć pismo ruchu ludowego „Wieś Współczesna”, które przetrwało okres 1957 – 1990. Wtedy w naturalny sposób zaczęliśmy szukać, prócz profesorów i badaczy teoretycznych, także kontaktów z praktykami. Ja jako odpowiedzialny za tematykę szkolną i oświatową oglądałem się oczywiście za nauczycielami. Stanisław Pajka był jednym z pierwszych, który nadesłał z Ostrołęki swoje materiały. Były to, jak pamiętam, empiryczne badania ankietowe nad sytuacją młodzieży kurpiowskiej.

Był wtedy pedagogiem, zdaje się jeszcze studiującym, który wykorzystywał szkołę (ściślej jej uczniów) jako obiekt swych badań, które w początkowym okresie polegały głównie na weryfikacji materiału z terenu Kurpiowszczyzny danych i wniosków wysuwanych na podstawie o wiele szerszych badań, przez badaczy profesjonalnych. Nie jestem dzisiaj nawet pewien, czy pierwszy kontakt nie nastąpił jeszcze wcześniej, w okresie kiedy pracując w „Głosie Nauczycielskim” organizowałem sieć „Nauczycieli – korespondentów GN”. Ale stała współpraca z całą pewnością rozwinęła się już w okresie „Wsi Współczesnej”.

Stanisław Pajka okazał się współpracownikiem niezwykle płodnym i energicznym. Często dzwonił (także do domu), uzgadniał tematy badawcze, wysuwał propozycje, chętnie uwzględniał wskazówki metodologiczne. Przyjeżdżał na własny koszt na konsultacje do Warszawy, mimo że nie byłem formalnie jego promotorem (zresztą sam zostałem doktorem dopiero w roku 1963, więc nim być nie mogłem). Nieraz zresztą miałem trudności z umieszczaniem tekstów Stanisława Pajki we „Wsi Współczesnej”. „Znowu Pajka?” – pytali członkowie kole-

gium. Przecież nie jesteśmy pismem kurpiowskim, tylko ogólnopolskim! I poniekąd mieli rację.

Ale z upływem czasu artykuły Pajki stawały się coraz lepsze, uczył się bowiem szybko warsztatu badawczego i pisarskiego. Rozszerzył swoich wydawniczych partnerów na inne czasopisma. A od 1983 roku zaczął publikować książki, których jak dotąd wydał zdaje się 11. Od 1987 zaczęły wychodzić „ZESZYTY NAUKOWE” Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego, których, obok profesora Bronisława Gołębiowskiego, został redaktorem.

Mam nadzieję, że dr Stanisław Pajka, nie poczuje się dotknięty tym, co napisałem o początkach naszej współpracy. Było to mi potrzebne, aby powiedzieć kilka słów o roli takich towarzystw regionalnych jak „Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe”, które właśnie obchodzi swoje 10-lecie.

Powstanie każdego takiego towarzystwa jest stworzeniem szansy dla każdego mieszkańca danego regionu, niezależnie od jego zawodu, do twórczej samorealizacji, do dania widomego świadectwa, że rzeczywiście „nie samym chlebem człowiek żyje”, jak mówi Pismo św. W każdym regionie są ludzie, jak opisany na początku tego artykułu Stanisław Pajka, którzy czują przymus twórczości, pragnienie uwiecznienia siebie i kogoś, lub czegoś poza sobą, co uważają za ważne i godne uwiecznienia. Nie wszyscy potrafią, jak Henryk Syska, bez pomocy jakiejś organizacji wybić się na własną, oryginalną twórczość i zająć trwałe miejsce w kulturze narodowej. Większość ludzi twórczych, żyjących na prowincji, wymaga wsparcia, życzliwego środowiska do swej działalności, pomocy i zachęty. To wszystko może zapewnić regionalne towarzystwo naukowe. Ono też może otwierać pisarzom i badaczom regionalnym drzwi do świata słowa drukowanego, który jest nieraz hermetycznie zamknięty w miastach uniwersyteckich. Towarzystwa te rozbudzają i podtrzymują ambicje twórcze mieszkańców tzw. prowincji, nie pozwalając ludziom najwartościowszym na kapitulację przed piętrzącymi się trudnościami, na pogodzenie się z wyrokiem, że w ich warunkach i przy ich zawodach są skazani na rozgoryczenie i uznanie, że „ze mnie już nic nie będzie”. Ale to jest tylko indywidualny sens istnienia Regionalnych Towarzystw Naukowych, jest to punkt widzenia psychologiczny i pozamerytoryczny.

Niemniej ważne jest znaczenie merytoryczne podejmowanych prac i zadań. Jest rzeczą oczywistą, że w wielkich ośrodkach badawczych tematyka nawet tak interesującego, ale przecież małego regionu, jak Kurpiowszczyzna, nigdy nie będzie tematem wiodącym. Może również wywoływać u odpowiedzialnych za badania pytanie, z jakim stykałem się we „Wsi Współczesnej” – „Znowóz Kurpie?”. W małym, ale prężnym kulturowo regionie tematyka regionalna jest tematyką wiodącą, gdyż stanowi główną rację bytu lokalnego Towarzystwa Naukowego. Gdyby nie badania członków Towarzystwa (których nazwisk z braku miejsca nie będę wymieniał) nie wiedzielibyśmy wielu rzeczy o Kurpiowszczyźnie: ani o jej prehistorii, ani o spornych sprawach związanych z zasiedleniem tych terenów w XII, jak chcą jedni, lub dopiero w wieku XV czy XVI, jak chcą inni, nie znalazłobyśmy okresu powstawania poszczególnych wsi i miast, ich składu narodowościowego i wyznaniowego; liczby i rozmieszczenia mogił żołnierzy Września w województwie ostrołęckim. Nie poznalibyśmy specyfiki emigracyjnej tego terenu, losów i warunków życia ludności żydowskiej, nie powstałyby w wyniku pracowitej kwerendy przewodnik po źródłach historycznych do dziejów województwa ostrołęckiego od wieku XV do XX, nie uwieczniono by sylwetek wielu badaczy i popularyzatorów Kurpiowszczyzny dawniej i dzisiaj, artystów ludowych, nie opracowano i nie wdrożono by częściowo w życie programu i metodyki wykorzystywania tematyki regionalnej w procesie wychowania domowego i szkolnego, nie zajmowano by się regionalną polszczyzną i muzyką kurpiowską itd. Zabrakłoby również licznych opracowań z historii szkolnictwa na tym terenie, ludzi dla niego zasłużonych, jak też wielu przyczynków do sytuacji szkolnictwa i młodzieży wiejskiej już w naszych czasach. Zabrakłoby również tak kapitalnej sprawy, jak kształtowanie się świadomości narodowej Mazurów po II wojnie światowej itd itd.

Może ktoś powiedzieć, że w całej panoramie badań ogólnokrajowych są to co najwyżej drobne szkiełka w witrażu obrazu całości. Ale bez tych „szkiełek” w witrażu byłyby luki i puste miejsca. Wyniki badań regionalnych, albo potwierdzają ustalenia obrazu makro, albo wykazują, że istnieje coś, czego obraz makro nie uwzględnia, co upraszcza. A wtedy wzywają do skorygowania tego obrazu, jak też do sprawdzenia czy i na innych terenach jakiś proces nie przebiegał

inaczej, w sposób bardziej złożony, niż zakłada pogląd „obowiązujący”.

Jest rzeczą zdumiewającą, że w czasie tak trudnym i burzliwym, jak lata 1985 – 1995, szybko rosło i umacniało się Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, jak potrafiło zdobywać środki na działalność wydawniczą i organizacyjną, mimo że od pewnego czasu zabrakło gwarantowanych subwencji państwowych. Sądzę, że typowy dla Kurpiów upór i twardość w zmierzaniu do celu, a jednocześnie konsekwentne wyciąganie wniosków z szybko zmieniającej się sytuacji politycznej i ekonomicznej, zdolność przystosowania się do nich, jest podstawową przyczyną dotychczasowych sukcesów Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego. Jak zwykle jest to zasługa grupy zapaleńców i entuzjastów.

Życzę Towarzystwu, aby udało mu się wychować stopniowo następców, którzy nadal będą kontynuować to, co tak pięknie zaowocowało w pierwszych 10 latach istnienia OTN. Rozpłomieniliście wspaniale pochodnię waszego Towarzystwa, ale już myślcie o następcach, którzy od Was w przyszłości pochodnię tę przejmą. I nie tylko nie dadzą jej zgasnąć, ale rozpłomią ją jeszcze wspanialej. Jest to potrzebne tej Ziemi Kurpiowskiej, którą tak kochacie, ale jest to potrzebne nam wszystkim w Polsce.